

ONI ODEBRALI MU RODZINĘ,
WIĘC ON ZAPRAGNAŁ
ODEBRAĆ IM WSZYSTKO

SYN CHAOSU

DIABŁY BERLINA

1

KATARZYNA
WYCISK



SYN
CHAOSU



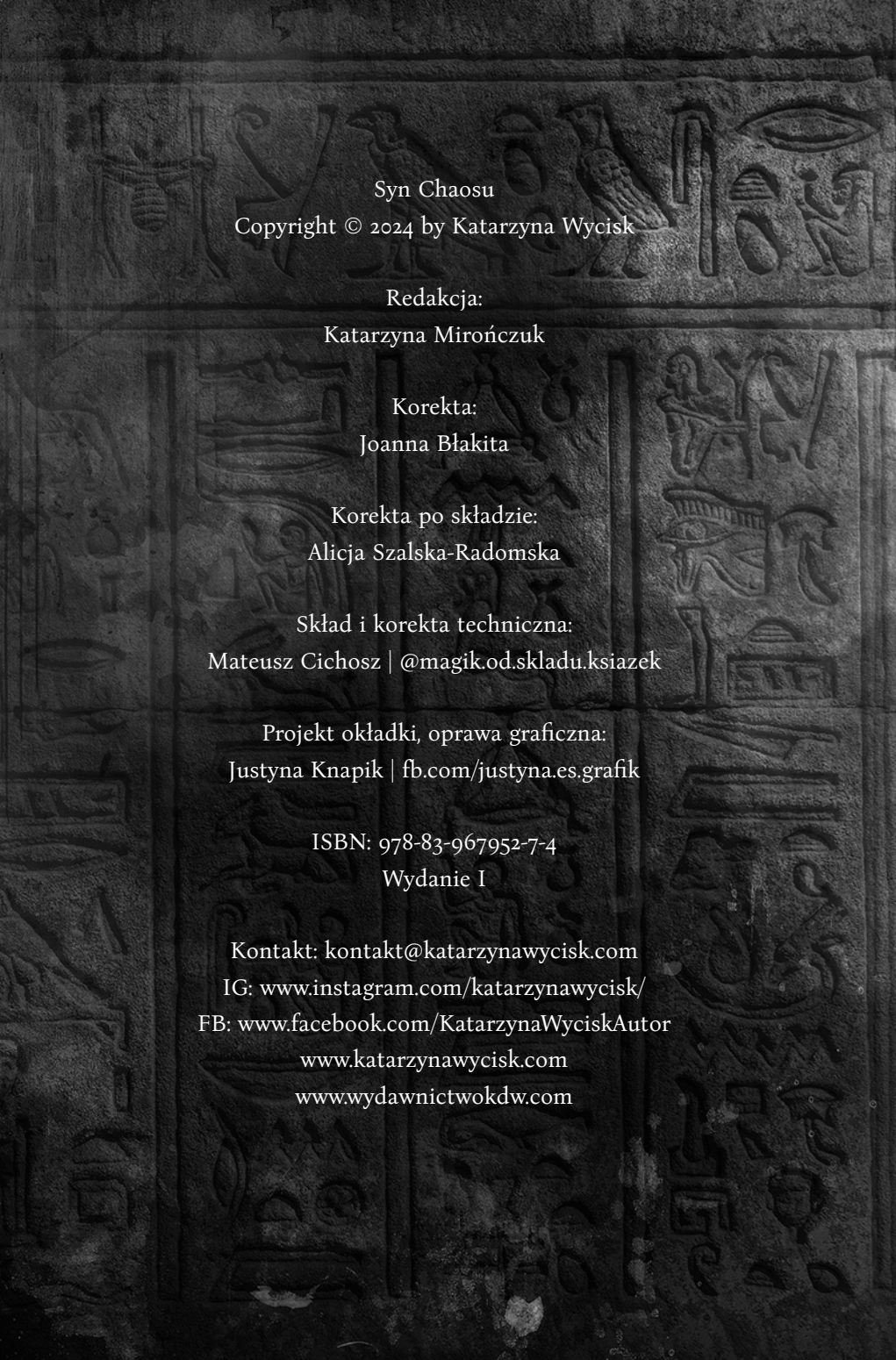


SYN CHAOSU

DIABŁY BERLINA

1

KATARZYNA
WYCISK



Syn Chaosu
Copyright © 2024 by Katarzyna Wycisk

Redakcja:
Katarzyna Mironćczuk

Korekta:
Joanna Błakita

Korekta po składzie:
Alicja Szalska-Radomska

Skład i korekta techniczna:
Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Projekt okładki, oprawa graficzna:
Justyna Knapik | fb.com/justyna.es.grafik

ISBN: 978-83-967952-7-4
Wydanie I

Kontakt: kontakt@katarzynawycisk.com
IG: www.instagram.com/katarzynawycisk/
FB: www.facebook.com/KatarzynaWyciskAutor
www.katarzynawycisk.com
www.wydawnictwokdw.com



OSTRZEŻENIE

Książka zawiera sceny przemocy, treści kontrowersyjne i wulgaryzmy. Nie jest przeznaczona dla osób wrażliwych ani dla czytelników poniżej osiemnastego roku życia.

Przedstawione uniwersum nie ma odniesienia do rzeczywistości i zostało stworzone jedynie na potrzeby powieści. Pojawiające się w nim grupy przestępcze, w tym arabskie klany, nie istnieją. Przedstawiona historia to fikcja literacka. Wszelka zbieżność postaci, nazwisk i zdarzeń jest przypadkowa i niezamierzona.

Autorka nie pochwała zachowań przedstawionych na kartach powieści.





1

ROZDZIAŁ

SETH

Świat jest areną, na której toczy się nieustanna walka. Przeżywają najsilniejsi. Tutaj nie ma miejsca na litość. Nieważne, jak bardzo się starasz, jak mocno pragniesz uwierzyć w lepsze jutro – ono nie nadejdzie. Sam musisz wykreować swoją rzeczywistość, by później móc pociągać za sznurki i wreszcie stać się panem własnego losu.

Lata temu łudziłem się, że nie wszyscy ludzie są źli. Ale to nieprawda. W każdym z nas drzemie potwór. Czasami widać go na pierwszy rzut oka, jednak częściej ukrywa się gdzieś głęboko, czekając na odpowiedni moment.

Moja bestia odpoczywała wystarczająco długo. Z początku robiłem wszystko, by się jej oprzeć, później – gdy dotarło do mnie, że ona nigdy nie odpuści – starałem się ją kontrolować. Mimo najszczerzych chęci – przegrałem. A teraz już nie wiem, dlaczego tak usilnie z nią walczyłem. Z jakiego powodu hamowałem samego siebie?

Pojawieniem się w Berlinie chciałem zwrócić uwagę na swoją obecność. Pokazać, że do miasta wkroczył ktoś ważny. Ktoś, kogo się nie lekceważy. Postanowiłem wykrzyczeć tutejszym mieszkańcom prosto w twarz: „Oto jestem, klękajcie!”. Właśnie dlatego na start kupiłem całe piętro najdroższego apartamentowca. Wożenie tyłka w wypasionych sportowych brykach i imprezowanie do białego rana sprawiło, że ludzie zaczęli gadać. Media do dziś spekulują, kim tak właściwie jestem i do czego dążę. Jeszcze nikt nie dotarł do prawdy i wątpię, że kiedykolwiek ją odkryją. Tylko nieliczni znają moją tożsamość.

Wczoraj przeczytałem o sobie artykuł, w którym nazwano mnie bezwzględny finansistą działającym na krawędzi etyki biznesowej. Bynajmniej nie wywarło to na mnie wrażenia. Mój świat, moje zasady, a jeśli komuś nie pasuje, to niech spierdala.

Zawsze byłem skory do ryzyka, ale przy tym również trzeźwo myślący. Żeby odnieść sukces, trzeba widzieć więcej niż wszyscy i dostrzegać okazje, których inni nie zauważają. Później na tej podstawie kupować tanio, a sprzedawać drogo.

Pierwsze zdobyte przeze mnie miliony wiązały się z ogromnym ryzykiem. Zdecydowałem się na tę drogę świadomie i doskonale wiedziałem, że mogę skończyć z kulką w głowie. Czy żałuję? Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Są rzeczy, które dziś zrobiłbym inaczej, jednak nieważne, ile forsy mam na kontach, czasu nie cofnę. Przeszłości nie da się zmienić, a przelana krew już na zawsze będzie brudzić mi ręce.

Człowiekowi w moim położeniu nie jest łatwo znaleźć przyjaciół. Nie okłamuję samego siebie i nie trzymam się z przegrany. Na moje zaufanie trzeba ciężko zapracować. Kiedy tylko czuję, że coś nie jest w porządku, odpuszczam. Wokół krąży wielu krętaczy, gotowych iść po trupach, by zdobyć choć

namiastkę tego, co ja zdobyłem. Na szczęście sam decyduję, kim się otaczam. Usuwam ludzi, którzy mogliby mnie ściągnąć w dół, i robię to bez żadnych skrupułów.

Biorę głęboki wdech, po czym powoli wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta. Przeczucie podpowiada mi, że dzisiejszy wieczór będzie przypominał cyrk, w którym to ja zagram główną rolę. Otwarcie luksusowego hotelu w samym sercu Berlina jest wielkim eventem. Z tego, co mi wiadomo, zaproszono około trzystu gości, wśród których znajdują się przedstawiciele mediów, osobistości świata biznesu i polityki, a także inwestorzy i udziałowcy wielkich firm.

Wjeżdżam na wyłożony kostką brukową parking i wyłączam silnik. Wsiadam z samochodu i przesuwam dłońmi po klapach szytej na miarę marynarki. Nie czuję się swobodnie w tym odpicowanym garniturku i z idealnie wystylizowanymi włosami. Spoglądam na swoje odbicie w przyciemnionej szybie maserati. Operacje plastyczne zmieniły mnie nie do poznania. Delikatne rysy twarzy zostały wyostrzone, policzki pokrywa trzydniowy zarost, a tęczęwki oczu mają inną barwę niż kiedyś.

Przenoszę wzrok na nowiusienką majestatyczną budowlę. Prezentuje się imponująco. Architekci połączyli nowoczesność z tradycyjnym berlińskim stylem. Szarości, stal i szkło tworzą elegancką spójną całość.

Wraz z innymi gośćmi, w towarzystwie błysków fleszy, wkraczam na czerwony dywan, który prowadzi do wejścia. Już teraz czuję na sobie wzrok ciekawskich, słyszę, jak szepczą między sobą i snują rozmaite teorie. Nie przejmuję się nimi i idę przed siebie z dumnie uniesioną głową.

Gdy przekraczam duże, szklane drzwi, znajduję się w przestronnym holu, gdzie wita mnie klimatyczna, spokojna muzyka. Finezyjne kryształowe żyrandole oświetlają wnętrze

ciepłym światłem. Fortepianista sprawia, że dźwięki płyną jak melodyjne fale. Ubrani w białe smokingi kelnerzy podają gościom szampana i wyszukane przekąski.

Rozglądam się wokół i rozpoznaję kilka ważnych osobowości. Czekają na odpowiedni moment, by podejść i zarzucić mnie pytaniami. Niektórzy ledwo się od tego powstrzymują, ale resztką zdrowego rozsądku każe im zachować kulturę.

Z szerokim uśmiechem na twarzy zbliża się do mnie kobieta w grafitowej eleganckiej sukni. Jest starsza niż ja, może lekko po czterdziestce, bardzo zadbana, a po sposobie, w jaki się porusza, śmiem wnioskować, że także pewna siebie.

– Christina Braun, menedżerka. – Podaje mi dłoń, którą bez wahania ściskam, gdy witam się skinieniem głowy. – W imieniu Need It chciałam pana serdecznie powitać na otwarciu naszego trzeciego już hotelu w Berlinie. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za wsparcie i pomoc w realizacji tego projektu. Czujemy się zaszczyty...

– Wiem – przerywam jej monolog, co na chwilę kompletnie zbija kobietę z pantałyku, jednak szybko odzyskuje rezon.

– Zostawię już pana samego, życzę przedniej zabawy. – Porażający bielą zębów uśmiech wygląda jak przyklejony do jej wyretuszowanej makijażem twarzy.

Wkrótce potem oficjalna część ceremonii rozpoczyna się uroczystym powitaniem gości zebranych w hotelowym lobby. Dyrektor ustawia się w strategicznym miejscu, trzymając bezprzewodowy mikrofon.

– Jako jedno z najbardziej inspirujących i kreatywnych miast w Europie Berlin szczydzi się mianem stolicy kultury, ma interesującą historię, architekturę pełną kontrastów oraz wyjątkową kuchnię, zachwyca zarówno osoby podróżujące w celach biznesowych, jak i turystycznych – zaczyna z emfazą. – Cieszymy się, że możemy zaoferować naszym gościom

ciepłą i przyjazną obsługę spod znaku Need It, podczas gdy oni odkrywają uroki naszego pięknego miasta...

Gdy wreszcie trafiamy do głównej sali, jestem zmuszony wysłuchać kolejnych nużących przemów, które kończy symboliczne przecięcie wstęgi. Zanim rozlegają się brawa, jestem o krok od zaśnięcia.

– No proszę. Człowiek legenda we własnej osobie.

Na dźwięk znajomego męskiego głosu mimowolnie przełykam ślinę, ale zachowuję zimną krew i powoli odwracam się do syna bossa jednego z najpotężniejszych arabskich klanów działających na terenie zachodniego Berlina.

Jestem przygotowany na to spotkanie. Wiedziałem, że prędzej czy później do niego dojdzie. W przeszłości łączyła mnie z Amirem przyjaźń, a przynajmniej obaj tak wtedy sądziliśmy. Kiedy miałem paręnaście lat, dałbym się za niego pokroić, ale teraz... Gdy tylko zamykam oczy, śnię o jego śmierci. Niech zdycha. On i cała jego rodzina.

– Jaka szkoda, że w ogóle pana nie kojarzę. – Lustruję go obojętnym spojrzeniem.

Wydoroślał. Nie jest już kumplem z podwórka, który pragnie się wyrwać spod władzy ojca i rozpocząć niezależne życie. Stał się młodszą kopią Latifa, czyli dokładnie tym, czego tak usilnie próbował uniknąć.

Możliwe, że gdyby nasza historia potoczyła się inaczej, miałbym dla niego litość. Jednak wbrew wszystkiemu, co nas kiedyś łączyło, czuję wyłącznie nienawiść.

– Najwyższy czas, by to zmienić – odpowiada. – Amir Sharif.

Spoglądam na jego wyciągniętą do mnie dłoń i celowo przedłużam ten moment, by pozbawić go choć odrobiny pewności siebie. Kiedy odchrząkuje, sygnalizując tym granicę wycofania, odpuszczam i unoszę kącik ust, po czym witam się z nim silnym uściskiem dłoni.

– Seth Schwarz – przedstawiam się, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Podaję, że ojciec wysłał go na przespiegi. Głowa klanu nie może sobie pozwolić na brak wiedzy, szczególnie jeśli chodzi o wpływowych ludzi. Założę się, że moje działania nie uszły jego uwadze. Pracowałem dla tego człowieka kilka lat, dzięki czemu zdobyłem mnóstwo niezwykle przydatnych informacji. Znam jego marzenia, wiem, do czego dąży. W zakamarkach mojej pamięci tkwią wszystkie cenne kontakty.

– Słyszałem, że pojawiłeś się znikąd i chcesz przejąć cały Berlin – oświadcza chamskim tonem, jakby z nas dwóch to on był górą.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na „ty” – gaszę go chłodno i w tym momencie dostrzegam ją, a wszystkie chwile, kiedy się łudziłem, że szczęśliwe zakończenie jednak jest mi pisane, trafiają we mnie ze zdwojoną siłą i na parę sekund odbierają mi dech w piersi.

Obok Amira staje Cass. Jej niegdyś długie włosy są ścięte do ramion i zatknięte za uszy. Czarne kosmyki zostały ułożone w delikatne fale, ale ja wiem, że normalnie są proste jak druty. Owalna twarz o ślicznie zarysowanych kościach policzkowych, pełne usta i te diabelsko uwodzicielskie oczy w kształcie migdałów – prawe brązowe, lewe błękitne. Lekko zadarty nos od zawsze dodawał jej urodzie buntowniczego charakteru. Smukłą szyję ozdabia złoty wisiorek. Wąska, ciemnozielona wieczorowa suknia o wyrafinowanym kroju idealnie podkreśla seksowne kształty.

Bezwiednie przygryzam dolną wargę i momentalnie karczę się w duchu za ten gest. Robiłem to wtedy, robię i teraz. Żalotne.

Kobieta uśmiecha się do mnie, biorąc Amira pod ramię. Nie ma bladego pojęcia, na kogo właśnie patrzy. Jest nieświadoma tego, co ze mną robi. Nawet po tylu latach.

– Pozwoli pan, że przedstawię moją towarzyszkę – odzywa się Sharif, podczas gdy ja nie spuszczam z brunetki oczu.

– Juliette Mayer. – Cass go wyprzedza, podając fałszywe imię i nazwisko. W sumie się nie dziwię, że skłamała.

Gdy wyciąga do mnie rękę, pewnie ściskam jej dłoń, przy czym rękawy ubrania delikatnie mi się podciągają, odsłaniając małą bliznę na przegubie. Niby nic takiego i wcześniej nawet o tym nie pomyślałem, jednak w momencie, gdy czuję na sobie intensywny wzrok Amira, wiem, że wzbudziłem w nim podejrzenia, których tak łatwo nie stłumię.

Staram się nie tracić opanowania i nie wychodzić z roli. Nie jestem jedynym człowiekiem z tego typu skazą. Poprawiam spokojnie mankiet koszuli, by zakryć ślad wypalony papierosem.

– Berlin musiał się panu bardzo spodobać, skoro postanowił pan zostać tutaj na dłużej – przypuszcza Cass.

– To miasto ma niesamowitą energię – mówię zgodnie z prawdą.

– Ma pan rację – zgadza się Cass, a Amir zerka na nią ukradkiem, oblizując wargi. – Trudno dokładnie określić, co sprawia, że jest tak wyjątkowe. Jednocześnie historyczne i postępowe, szorstkie i malownicze. To rozległy wielokulturowy konglomerat z prawie czterema milionami mieszkańców. Czasami myślę, że wspaniale byłoby się wyrwać z Europy i zamieszkać w jakimś przytulnym, ciepłym miejscu, ale... sama nie wiem. Pan zwiedził już pewnie cały świat?

– Można zjeździć go wzdłuż i wszerz, a nadal nie zobaczyć zupełnie niczego – stwierdzam, bacznie obserwując jej reakcję.

Otwiera usta, by coś powiedzieć, jednak Amir ją uprzedza:

– Pochodzi pan z Berlina?

To jedno pytanie mówi więcej niż tysiąc słów. Teraz jestem już przekonany, że dostrzegł bliznę na mojej ręce, a trybiki pod jego czaszką zaczęły pracować na najwyższych obrotach.

– Skąd ten pomysł? – odbijam, nie dając mu odpowiedzi.

– Instynkt. – Wzrusza ramionami.

Kiedy podchodzi do nas kelner, bierzemy po lampce szampana i upijamy po łyku musującego wina. Amir obejmuje Cass w pasie, jakby tym gestem chciał podkreślić, że kobieta należy do niego. Brunetka nie protestuje, choć dostrzegam w jej dwukolorowych oczach dziwny błysk.

– Nie będę odbierał panu przyjemności odkrywania moich sekretów. Wtedy to nie byłaby żadna zabawa – mówię, po czym osuszam szkło i stawiam pusty kieliszek na tacy mijającego nas chłopaka z obsługi.

– Planuje pan zostać tutaj na dłużej? – Niewzruszony Sharif zadaje kolejne pytanie.

– Zależy od sytuacji.

– Pan wybaczy wścibskość, ale jedna sprawa nie daje mi spokoju. W jakim celu wykupił pan budynki mieszkalne w Neukölln?

– Bo mogłem – dogryzam mu, co ewidentnie nie spotyka się z aprobatą mężczyzny.

Wypija szampana do dna i również odstawia lampkę. Staram się nie błędzić spojrzeniem do miejsca, gdzie trzyma drugą łapę. Choć nie powinienem, czuję osobliwą potrzebę odepchnięcia go od Cass. Przez moment dopuszczam do siebie nawet namiastkę poczucia winy, jednak błyskawicznie ją tłamszę.

Ta kobieta także jest częścią mojego planu. Zrobiła coś, czego nie jestem w stanie jej wybaczyć. Mógłbym omijać ją

z daleka, dać szansę na nowe życie, ale jeśli nadal pracuje dla klanu, oznacza to, że nie poszła po rozum do głowy. Sama się prosi, by poczuć smak mojego gniewu. Na horyzoncie zamajaczyły nowe opcje, z których grzechem byłoby nie skorzystać.

– Liczę, że zabawi pan u nas dłużej – wtrąca niespodziewanie brunetka. – Berlin ma w sobie wiele do odkrycia.

– Nie wątpię – zgadzam się i patrzę, jak umalowane czerwienią wargi Cass dotykają szkła. Przechyla kieliszek, a musujący płyn znika w kuszących ustach.

Ma rację. Wciąż poznaję części miasta, o których nie miałem pojęcia, i chcę więcej. Tutejszy klimat wręcz uzależnia. Do tego dochodzi ten drugi świat – ukryty, pełen bólu i frustracji. Świat, gdzie nie każdy jest w stanie przetrwać. Ja zacząłem go poznawać zbyt wcześnie, co sprawiło, że całkowicie nim nasiąknąłem.

Mój początkowy plan nie zakładał obudzenia się z miliardami na koncie, które będę później sukcesywnie pomnażał. Jeden incydent zmienił wszystko. Wyszarpał ze mnie duszę i odebrał nadzieję, a w zamian nakarmił żądzą zemsty. Kazał zapomnieć o tym, co dobre, bo tylko tym sposobem byłem w stanie skoncentrować się na rosnącym we mnie gniewie.

Zawsze ciągnęło mnie do kłopotów. Zdecydowanie większa część mojej osobowości jest w chuj popaprana i przesycona potrzebą niszczenia. Pragnie zanurzyć się w nieładzie i już nigdy nie wypłynąć na powierzchnię. Nie na darmo przybrałem takie, a nie inne imię. Seth – bóg burz, pustyń, ciemności i chaosu.

– Witam szanownego pana. Michael Roning, przedstawiciel firmy Gold Investments. – Średniego wzrostu mężczyzna z podkreślonym szpakowatym wąsem kładzie mi dłoń na ramieniu, prawdopodobnie nie zdając sobie sprawy, że jestem o włos od złamania mu nosa.

Nienawidzę, gdy ktoś mnie dotyka bez mojej wyraźnej zgody. Nie jestem pieprzonym pudlem, którego można podrapać za uchem, nie dostając za to po mordzie.

Zaciskam zęby i odsuwam się o krok, obrzucając eleganci-ka złowrogim spojrzeniem. Przekaz jest tak ewidentny, że ten natychmiast go rozumie i szybko zabiera łapę.

– Pana pojawienie się w Berlinie wywołało niemałe zamieszanie – stwierdza Roning, ignorując towarzyszącą mi dwójkę. Przypuszczam, że nie ma pojęcia, kim jest Amir.

Syn głowy klanu Sharif nie pasuje do tego miejsca i wątpię, by otrzymał zaproszenie. Podejrzewam, że dostał się na otwarcie hotelu dzięki kontaktom tatusia.

– Właśnie taki był mój cel – oświadczam bez ogródek.

– Ostatnio dużo się mówi o kryptowalutach, jestem niezmiernie ciekawy, co pan o tym sądzi.

– Nie wątpię, że jest pan ciekawy. – Uśmiecham się do niego sztucznie, doskonale świadomy, jak kurewsko go tym wkurzam.

– Z tego, co zdążyłem zauważyć, pan Schwarz aktualnie interesuje się rynkiem nieruchomości – wtrąca się Amir, który nie ma zielonego pojęcia, co plecie, ale próbuje stwarzać pozory obeznanego.

– Rynek nieruchomości potrafi być kapryśny – podłapuje Roning.

Przez chwilę rozmawiamy o aktualnych ratingach akcji, obligacji, surowców i walut. Omawiamy trendy, prognozowanie zmian cen i przechodzimy do dyskusji na temat potencjalnych zmian długofalowych.

Amir co jakiś czas przytakuje, ale jest na tyle bystry, by trzymać gębę na kłódkę. Cassie przysłuchuje się nam z zaciekawieniem, co do którego nie jestem w stanie przesądzić, czy jest autentyczne, czy udawane. Już gdy zobaczyłem tę dziew-

czynę po raz pierwszy, nie umiałem odczytać jej prawdziwych zamiarów, a przynajmniej nie w stu procentach. Jest jedną z nielicznych osób, których nie mogę do końca rozgryźć.

Mijają minuty, a do naszej grupy dołącza więcej ciekawskich. Odpowiadam na ich pytania wymijająco, nie zdradzając przy tym o sobie praktycznie niczego. Jestem dobry w tę grę. Umiejętnie wyciągam przydatne informacje, czytam między wierszami i instynktownie prowokuję, kiedy wyczuwam ważny temat. Nie tracę czujności. Nawet gdy mówię, obserwuję zgromadzonych wokół mnie ludzi, jednak nie zamykam się wyłącznie na nich.

Jeśli znasz swojego wroga, o wiele łatwiej odnieść sukces. Wkraczając na nową ścieżkę, z góry zakładam, że każdy chce podłożyć mi nogę. Uśmiechające się do mnie sępy tylko czekają, aż się potknę. Im więcej masz kasy, tym mniej – przyjaciół. Nauczyłem się, że to ja jestem najważniejszą inwestycją. Dzięki wierze w siebie, chłodnej kalkulacji i słuchaniu intuicji rozwinąłem karierę i osiągnąłem bogactwo.

Jednym uchem słucham rozważań o najnowszej technologii i innowacjach mogących wpłynąć na różne sektory gospodarki, drugim próbuję wyłapać słowa Amira, który właśnie szepcze coś do swojej towarzyszki. Po minie Cass śmiem wnioskować, że przekaz młodego Sharifa nie bardzo jej się spodobał.

Korzystając z okazji, obserwuję ją wnikliwie, ale z ostrożnością. Zauważam, że spina się za każdym razem, gdy Amir jej dotyka. Uśmiechnięta zgrywa wyluzowaną i pozwala mi na tę bliskość, ale nie jest w stanie ukryć reakcji swojego ciała. Zastanawiam się, dlaczego w tym siedzi. Co nią kierowało, że przyszła na tę imprezę?

W mojej głowie świta pewna opcja, jednak zanim włączę ją do swojego planu, muszę poznać więcej szczegółów.

Po wykwintnej kolacji zostajemy zaproszeni na taras widokowy. Migoczące lampki rozjaśniają podłogę z ciemnego drewna. Wzdłuż balustrady stoją kwiatowe aranżacje. Niebo jest już całkowicie ciemne, ale tysiące świateł na budynkach, mostach i ulicach sprawiają, że miasto błyszczy niczym konstelacja najjaśniejszych gwiazd. W oddali widać Bramę Brandenburską.

Na niewielkiej scenie stoi odziana w długą czarną suknię skrzypaczka. Gra z zamkniętymi oczami, wczuwając się w ulatującą spod smyczka muzykę. Kiedyś pozwoliłbym sobie zatonać w tych melancholijnych dźwiękach, oderwać od rzeczywistości i na moment ukryć się przed całym światem.

Uciekam od dalszych dyskusji biznesowych i sunę wprost ku barierce. Spoglądam w dół na ruchliwe ulice i czekam. Jestem przekonany, że Sharif tak łatwo nie odpuści. Ciekawi mnie, na ile sobie dzisiejszego wieczoru pozwoli.

– Z góry wszystko wygląda tak pięknie. – Od razu rozpoznaję głos Cassie.

Podeszła do mnie sama. Amir stoi w bezpiecznej odległości, ale kątem oka widzę, że nie spuszcza z nas wzroku. Nie należy do dyskretnych.

– Nic nie jest takie, na jakie wygląda – stwierdzam, przez chwilę skupiając całą uwagę wyłącznie na brunetce.

– A na kogo ja panu wyglądałam? – Przechyliła głowę w bok, gdy z zaciekawieniem czeka na odpowiedź.

– Mam być uprzejmy czy szczerzy?

Na jej ślicznej twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Szczerzy... zawsze – oświadcza zdecydowanym tonem, zakładając za ucho ciemne kosmyki.

– Wygląda pani na nieszczęśliwą, choć większość osób tutaj sprawia wrażenie, że w ogóle tego nie dostrzega.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Wystarczy Seth – oznajmiam i opieram się tyłem o balustradę.

– Juliett. I wcale nie jestem nieszczęśliwa.

– Czyli jednak miałem być uprzejmy – odpieram, na co uśmiech rozświetla twarz Cass.

Marszczy nos, a w kącikach jej oczu pojawiają się delikatne zmarszczki. Po tyłu fałszywych uśmiechach bez problemu rozpoznają te prawdziwe.

– Twój partner też wygląda na nieszczęśliwego. – Z lekkim rozbawieniem zerkam w stronę naburmuszonego Amira.

– To nie jest mój partner, a przynajmniej nie w takim sensie. Nie jesteśmy razem – zdradza, łapiąc haczyk.

– On o tym wie?

– Jakby to ująć... Nie wpisuję się w jego normę – oznajmia dyplomatycznie.

Mimowolnie przypominam sobie fragment z przeszłości, ale nie pozwalam obrazom w mojej głowie trwać zbyt długo. Odcinam się, błyskawicznie wracam do tu i teraz.

– Zatańcz ze mną. – Nie pytam, przez co zabieram kobiecie możliwość odmowy.

Wyciągam ku niej rękę i wiem, że zaraz spełni moje polecenie. Pragnie się dowiedzieć o mnie czegoś więcej. Nie tylko ze względu na Amira. Dostrzegam to w sposobie, w jaki na mnie patrzy. Pociągam ją, jestem tego pewien.

Czuje się zaskoczona, pełna wahania i widzę, jak usilnie powstrzymuje chęć spojrzenia na młodego Sharifa. Brak jej pewności, czy może pozwolić sobie na ten ruch. A co za tym idzie, Amir ma nad nią pewnego rodzaju kontrolę. Pytanie, jak duża i gdzie jest granica, której Cass nie przekroczy.

Finalnie brunetka łapie moją dłoń, więc prowadzę ją na środek tarasu. Dołączamy do kołyszących się w rytm muzyki par. Bez wahania obejmuję kobietę w talii, czuję słodki,

zmysłowy zapach perfum. Przesuwam palcami po jedwabistym materiale sukni i decyduję się zaryzykować: gładzę kciukiem miękką skórę jej nadgarstka. Patrzy mi w oczy, ale nie potrafi ukryć skrępowania. I wreszcie pęka. Najpierw spuszcza wzrok, a później, niby przypadkiem, zerka na swojego towarzysza, przełyka ślinę i wraca spojrzeniem do mnie.

– Czym się zajmujesz? – pytam, by odciągnąć jej uwagę od Amira.

– Wszystkim po trochu.

– I to „wszystko po trochu” sprawia ci przyjemność? – drążę, prowadząc ją w powolnym tańcu.

– Czasami tak.

– Już wiem, dlaczego wyglądasz na nieszczęśliwą – mówię, po czym obracam ją tak, by nie mogła patrzeć na Sharifa.

– Oświeć mnie – zachęca.

– Zdradzę ci pewien sekret: życie jest zbyt krótkie, by robić rzeczy, na które nie mamy ochoty. – Celowo wypowiadam te słowa ciszej, nieznacznie się do niej pochylając, a przy tym łapię kontakt wzrokowy z Amirem.

Arab strzela palcami, w ten sposób zdradza mi, że go to zdenerwowało. Będzie się chciał upewnić, że jestem tym, kim myśli, że jestem, i prawdopodobnie wykorzysta do tego Cass. Mógłby nasłać na mnie swoich ludzi, byłby do tego zdolny. Jednak klanu Sharifów nie interesuje moja śmierć. Nawet wtedy, gdy się upewni co do mojej tożsamości, nie wyślą nikogo, by posłał mi kulkę prosto w łeb. Doskonale to rozumiem. Zapragną odwetu w postaci grubej forsy i cierpienia. Mojego cierpienia, rzecz jasna.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że to, czym ty się zajmujesz, jest spełnieniem twoich marzeń? – pyta Cass.

– Tak i nie.

– Starasz się grać tajemniczego?

– Wychodzi mi? – Nie daję się podejść i ciągnę naszą konwersację, nie zapominając o obserwowaniu Amira.

– Myślę, że jesteś dobry w tym, co robisz, i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Uważam też, że Seth Schwarz, którego pokazujesz światu, jest jedynie częścią ciebie.

Nie potwierdzam ani nie obalam jej teorii. Skrzypaczka rozpoczyna kolejny utwór. My nadal tańczymy do spokojnej muzyki.

Ukrywanie prawdziwych intencji jest jedną z moich ważniejszych umiejętności. Pilnuję tego na każdym kroku. Długo ćwiczyłem, by pozbyć się dawnych nawyków i przeobrazić w szastającego kasą aroganckiego dupka. A ona mówi mi coś takiego na naszym pierwszym spotkaniu.

– Wiesz, co ja myślę? – zwracam się do niej.

– Mam wiele talentów, ale w myślach jeszcze nie umiem czytać, i szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy w ogóle bym chciała. Czasami lepiej nie wiedzieć, co siedzi w głowach innych.

– Rozsądnie.

– Mimo to ośmielę się zapytać: co myślisz?

Zanim odpowiadam, zakręcam nią w tańcu. Pod wpływem tego ruchu hebanowe kosmyki się unoszą, by chwilę później zawirować razem z kobietą i opaść na jej smukłe ramiona. Cass znów prezentuje piękny uśmiech. Coś mi mówi, że nie robiła tego od bardzo dawna.

– Nie pasujesz do tego miejsca – zaczynam. – Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że nie powinno cię tutaj być. Co więcej, wcale nie chciałaś się tutaj pojawiać, ale teraz sama już nie wiesz, czy chcesz tu być, czy nie.

– Odważne słowa. – Mruga dwa razy, a jej gęste, długie rzęsy rzucają trzepotliwy cień na zaróżowione policzki.

– Nie należę do tchórzy.

– Niezwykle łatwo pomylić odwagę z głupotą.

– Racja – zgadzam się natychmiast. – Sztuka tkwi w tym, żeby inni mieli cię za głupca, podczas kiedy ty znasz prawdę.

Wyraz jej twarzy ulega zmianie. Tym jednym stwierdzeniem wprowadziłem ją w dezorientowanie i dałem powód do rozważań. Pionki ustawione, pierwszy ruch wykonany, teraz ich kolej.

– Dziękuję za taniec. – Gdy muzyka cichnie, wypuszczam Cass z objęć.

I tak spędziłem z nią za dużo czasu – wystarczająco, by Amir miał o czym myśleć. Pora się wycofać i cierpliwie zaczekać na posunięcie klanu. Każdy szczegół ma znaczenie. Nawet jeden, na pozór nic nieznaczący gest może popchnąć tę partię w zupełnie inną stronę.

– Miło było cię poznać – mówi kobieta, ale nie rusza się z miejsca. Patrzy na mnie tym niesamowitym wzrokiem, pełnym przejęcia, a zarazem nieobecny.

– Do poznania jeszcze daleka droga. Liczę, że kiedy poznasz mnie naprawdę, powtórzysz, że było miło – żegnam się z nią, po czym zerkam na Sharifa i posyłam mu krzywy uśmiech. – Albo i nie – kończę, mamrocząc te słowa pod nosem, i oddalam się od Cass.





ROZDZIAŁ

CASSIE

Stoję w rogu wielkiego, otoczonego stalową kratą ringu. Włosy zaplotłam w ciasne dobierane warkocze, żeby przeciwniczka nie miała możliwości za nie złapać. Godna walka wyklucza tego typu zagrywki, ale w klatce wszystkie chwytty są dozwolone, a siedzące w zawodnikach bestie często wymykają się spod kontroli, gdy zapragną dosłownie rozszarpać rywala na kawałki.

W ustach mam ochraniacz na zęby. Co prawda kawałek plastiku nie jest gwarancją ich zachowania, ale lepsze to niż nic. Odkąd jedna laska wybiła mi jedynekę, nigdy o nim nie zapominałam. Z tym ubytkiem wyglądałam jak dzieciak w czasie wypadania mleczaków, na szczęście Amir zadbał o ten szczegół i w prywatnym gabinecie dentystycznym zafundował mi nowy uśmiech.

Z niewzruszoną miną przyglądałam się mojej rywalce. Kojaznę sukę. Na własne oczy widziałam, jak odgryzła początkującej dziewczynie ucho, by chwilę później objąć ją tak długo, aż

ta straciła przytomność, spływając krwią. Ksywka „Slaughter”¹ nie wzięła się znikąd.

Nie miałam okazji walczyć z nią wcześniej. Obie jesteśmy dobrymi zawodniczkami i dajemy widzom wyśmienite show, którego tak chorobliwie pragną. Wsadzenie nas do jednej klatki oznacza, że w najoptimistyczniejszym scenariuszu któraś zostanie kontuzjowana i na pewien czas wykluczona z rozgrywek.

Przenoszę spojrzenie na siedzącego w pierwszym rzędzie Amira. Włożył idealnie skrojony garnitur, który ni chuja nie pasuje do tego śmierzącego śmiercią i wilgocią miejsca. Ciemne włosy i broda mężczyzny jak zwykle zostały perfekcyjnie wystylizowane. Odkąd przejął prowadzenie interesów na berlińskich ulicach oraz rozwijające się prężnie nielegalne walki, bardzo się zmienił. Jego rodzina od lat trudni się handlem narkotykami i lekami, nie wspominając już o napadach, kradzieżach i wymuszeniach. Głową klanu nadal jest Latif, jednak prędzej czy później odda całkowitą władzę w ręce syna. Kiedy do tego dojdzie, obawiam się, że stracę go bezpowrotnie. Już teraz przypomina zimną, zaprogramowaną przez głowę klanu maszynę.

Po jego obu stronach stoją żołnierze. Są uzbrojeni i w każdej chwili gotowi odeprzeć ewentualny atak. Latif nalega, by syn zawsze miał przy sobie ochronę, jednak w Amirze nadal została odrobina zbuntowanego chłopaka, którego tak lubiłam. Bywają chwile, kiedy czujemy się w swoim towarzystwie jak dawniej, gdy mieliśmy po kilkanaście lat. Niestety coraz częściej widzę w tym człowieku kogoś zupełnie innego. Jakby powinność wobec rodziny powoli wysysała z niego empatię i kształtowała go na pozbawionego serca potwora.

1 *Slaughter* (z ang.) – rzeźnik

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, dostrzegam subtelny ruch kącika jego ust. Gdy zaczynałam walczyć w klatce, przekonywał, że wcale nie muszę tego robić, przecież on o mnie zadba. Teraz nie słyszę już tych zapewnień. Wchodząc na ring, wiem, że Amir tego właśnie chce. Zgodnie ze wskazaniem ojca dopilnował, bym przeszła szkolenie, aż stałam się bezwzględna zawodniczką. Nie ma skrupułów, by wykorzystywać moje umiejętności i to, że jestem kobietą. Dla niego mój wygląd jest idealnym kamuflażem, a ja – bronią, za której spust może w każdej chwili pociągnąć.

Wracam uwagą do kobiety w ringu. Jest ode mnie niższa, ma większą masę mięśniową. Przypuszczam, że jest silniejsza, ale za to nie taka szybka i zwinna jak ja. Najlepiej załatwić ją od razu albo czekać, aż się zmęczy, i dopiero wtedy zaatakować.

Slaughter mierzy mnie lodowatym wzrokiem. Kocham ten moment, gdy spoglądam głęboko w oczy rywalki, przebijam się do jej duszy i odnajduję strach. Mimo że zawsze próbują go ukryć. Mimo że zgrywają twarde, nieustępliwe suki.

Wydaje mi się, że rudowłosa nigdy nie widziała mnie w akcji. Możliwe, że dotarły do niej pogłoski o moich występach, ale co innego o czymś słyszeć, a co innego to zobaczyć. Osobiście zawsze staram się przyjrzeć swoim przeciwnikom, o ile zostają wcześniej powiadomiona, z kim przyjdzie mi się zmierzyć. Zwykle dostaję cynk, ale bywa, że dopiero wkraczając do klatki, widzę, kto w niej na mnie czeka.

Klub nocny Horns należy do klanu Sharifów i nierzadko jest miejscem ważnych spotkań. Alkohol, narkotyki, dziwki i dobra muzyka są idealnym wabikiem. Wtajemniczeni znają natomiast drugą stronę lokalu. Podczas kiedy na parkiecie szaleje upojony tłum, kilka metrów niżej rozgrywa się uczta dla tych łaknących rozlewu krwi.

Amir trzyma w garści ten podziemny świat. Czerpie duże korzyści z zakładów, a raz w miesiącu organizuje walkę, która dopuszcza użycie broni, co często kończy się ostrą jatką, a nawet śmiercią. Staram się za dużo o tym nie myśleć. Gdybym uległa presji sumienia, nie przetrwałabym w tym świecie ani sekundy.

Sędzia daje sygnał do walki, po czym wychodzi z klatki i zostawia mnie sam na sam z narwaną dzikuską. Staję w rozkroku, uginam kolana, głowę chowam za gardą zaciśniętych pięści. Nadgarstki, kciuki i śródreżcza mam oklejone specjalną taśmą. Brak rękawic stwarza ryzyko groźnych urazów, często śmiertelnych, ale tutaj właśnie o to chodzi. Widzów nie kręca technika i sztuka, dużo bardziej podniecają ich tryskająca krew, łamiące się kości i uchodzące z przegranych życia.

Ta walka nie będzie miała nic wspólnego ze sportem. Punkty nie grają żadnej roli. Masz zadać ból, sprawić, by przeciwnik krwawił. Widownia nie czeka na piękny pokaz, tylko przepęloną jękami bólu masakrę.

Ruda nie grzeszy cierpliwością i rzuca się na mnie od razu po zamknięciu klatki. Bez problemu wykonuję pierwszy unik. Jestem skupiona, a mój umysł czysty. Nie dopuszczam do siebie żadnych bodźców, liczy się wyłącznie wygrana. Wyciszam krzyki i irytujące gwizdy. Zostajemy tylko ja i moja przeciwniczka.

Kobieta naciera. Czuję bijące z niej determinację i wściekłość. Nie znam jej, ale mam wrażenie, że działam na nią jak czerwona płachta na byka. Trzymam się defensywy, z łatwością przewiduję ruchy rywalki. Jestem pewna siebie i swoich umiejętności. Wiem, do czego dążę oraz czego muszę unikać, by wyjść z tego spotkania zwycięsko. Tańczę na ringu, czym zmuszam rudowłosą do większego wysiłku. Niech się zmęczy.

Slaughter nie odpuszcza i atakuje z impetem, jednak dzięki wyćwiczonemu refleksowi i gibkości nie obrywam ani razu. Z czasem ruchy przeciwniczki tracą na intensywności. Ciosy są spowolnione, a twarz kobiety oblewa pot. Walki w podziemiach nie mają rund. Brak przerw potrafi szybko wykończyć mniej wytrzymałych. Tutaj po prostu wchodzisz do klatki i napierdalasz tak długo, aż twój rywal padnie na glebę.

Prowokuję rudowłosą opuszczeniem ramienia, a kiedy ta chce mnie uderzyć w odkryty bok, znów jej umykam. Warczy, zirytowana moim zachowaniem, a obserwujący nas widzowie zaczynają głośno buczeć. To dla mnie znak, by przestać się przekomarzać.

Rywalka ponownie atakuje, tym razem kopnięciem z półobrotu skierowanym prosto w moją twarz. Płynnym, szybkim ruchem schyliłam się i natychmiast prostuję tuż za jej plecami. Biorę zamach, by – gdy tylko kobieta odwróci się do mnie – uderzyć ją pięścią w policzek, ale zostaję zablokowana. Nie spodziewałam się tego. Zdzira ma w sobie niezmierzone pokłady energii, jednak tego starcia nie wygra. Amir postawił na mnie sporą sumkę, wścieknie się, jeśli to spartolę.

Zostaję zalana falą padających na moje przedramiona ciosów. Stawiam krok w tył i korzystając z powstałego dystansu, kopię w odsłonięty brzuch przeciwniczki, licząc, że trafię w wątrobę. Slaughter traci równowagę, ale nie ląduje na macie.

Kiedy znowu naciera, decyduję się na coś bardziej widowiskowego. Obracam się do niej plecami, co na pierwszy rzut oka wygląda, jakbym chciała uciec, ale mój plan jest inny. Z rozbiegu odbijam się nogą od jednej ze ścian klatki i z półobrotu kopię rudą w okolicę mostka. Pada z głośnym hukiem, a publika docenia pokaz gromkimi brawami. Nie zwlekam, siadam na zawodniczce okrakiem i wymierzam ciosy w jej

twarz. Suka unosi gwałtownie biodra. Mimo widocznej utraty sił nadal ma krzepę.

Wystarcza chwila zawahania, żeby przewróciła mnie na plecy i potraktowała pięściami. Czuję w ustach metaliczno-słodki smak, któremu towarzyszy piekący ból.

Zbieram się w sobie i blokuję kolejny cios, następnie zaciskam ramiona wokół szyi rywalki i przerzucam ją na łopatki. Ciężki trening walki w parterze nie poszedł na marne.

Błyskawicznie wstajemy i przybieramy pozycję do dalszego starcia. Z nosa rudej cieknie krew, a lewe oko zaczyna puchnąć, co utrudnia jej widzenie. Bez wątpienia jestem w lepszym stanie niż ona, jednak nie mogę dłużej się bawić. Muszę ją załatwić, zanim popełnię jakiś głupi błąd i ta szmata mnie dopadnie. Ma parę w łapach i gdyby dobrze wycelowwała, to spotkanie skończyłoby się moim nokautem.

Slaughter pokazuje mnie pięścią, po czym przesuwa palcem po szyi. Widownia ryczy, żądając rozlewu krwi. *Nie ma sprawy*, myślę i czekam, aż rywalka się do mnie zbliży. Kiedy to robi, lewym sierpowym zbijam jej gardę, a kopnięciem uderzam w szczękę.

Czerwień tryska z ust kobiety, która pada bezwładnie na matę. Tłum wrzeszczy, żebym ją dobiła. Jeszcze nigdy nie zabiłam i nieważne, jak bardzo zadowoliliby to widzów, nie posuwam się do tego i tym razem. Podchodzę do półprzytomnej Slaughter i patrząc prosto w jej ledwo uchylone oczy, wymierzam ostateczny cios, czym całkowicie ją unieszkodliwiam.

W podziemiach nie ma lekarza, a odpowiedzialność za walczących ponoszą albo oni sami, albo ich opiekunowie.

Sędzia ogłasza moje zwycięstwo, a ja na moment się wyłącza. Chcę po prostu stąd wyjść, zrzucić z siebie zakrwawione ciuchy i zanurzyć się po sam czubek nosa w wannie pełnej wody.



Po walce, gdy adrenalina opada, zwykle jestem wyczerpana i potrzebuję czasu na odpoczynek. Zaliczam kąpiel i opatruję rany, a potem padam na łóżko i śpię aż do południa. Nie opuszczam mieszkania, z nikim nie rozmawiam, nawet z moją współlokatorką, która orientuje się w sytuacji bardziej, niż powinna, i przy poważniejszych urazach składa mnie do kupy. Daję sobie dwa dni, by naładować baterie. Później znów wkroczę do otchłani jako marionetka Amira – posłuszny kundel do wykonywania najgorszych i niemoralnych zleceń. Tak to już jest. Jeśli nie chcesz, by berlińskie diabły cię zarżnęły, musisz do nich dołączyć.



Znów mam ten sam koszmar. Zaczynam tracić nadzieję, że to się kiedykolwiek skończy. Budzę się ze snu zdyszana i mokra od potu. Przez chwilę leżę bez ruchu z walącym sercem, sparaliżowana strachem. Nadal słyszę trzask pękających desek, czuję swąd palącego się ciała, widzę pożerający wszystko ogień. A później nastaje chaos. Z nieba spada śnieg. Łąduje wprost na mojej twarzy. Zlizuję z ust biały puch, ponieważ wiem, że pomoże mi się znieczulić. Jak przez mgłę widzę mijające mnie samochody. Pisk opon jest ogłuszający. Huk, krzyk, wszystko wiruje. I w końcu nastaje cisza. Pierdolona martwa cisza.

Przecieram oczy i próbuję się pozbierać. Wstaję z łóżka i na miękkich nogach podchodzę do komody. Otwieram górną szufladę, przesuwam na bok bieliznę, po czym sięgam po płaską kasetkę, w której ukryłam swoje największe skarby. Wyjmuję z niej jego fotografię. Przez chwilę patrzę w błękitne

oczy, a obrazy w mojej głowie przelatują ciągle od nowa, nie dając mi spokoju.

Zdaniem Amira powinnam się odciąć i wymazać tamte zdarzenia z pamięci. Ale ja wcale tego nie chcę, pragnę pielęgnować każdą sekundę.

Na opuszkach dwóch palców składam pocałunek, następnie dotykam zdjęcia, by chwilę później znów je schować.

Doprowadzam się do porządku i idę na miasto załatwić parę spraw dla klanu. Nie jest to szczyt moich marzeń, ale jakkolwiek na to patrzeć, nie mam wielkiego wyboru. Latif kreuje się na człowieka honoru, posiadającego własny kompas moralny. Wypracował wewnętrzny system wymiaru sprawiedliwości dla członków swojej wielkiej rodziny. Błędy są zawsze karane. W najlepszym wypadku dostajesz po mordzie, w najgorszym – zginiesz w męczarniach i pociągniesz za sobą wszystkich bliskich.

Gdy zawarłam znajomość z Amirem, nie miałam pojęcia, kim jest jego ojciec. W gorszych chwilach zaczynam żałować swoich nastoletnich decyzji, ale później przypominam sobie wszystkie te dobre momenty i pozbywam się rozterek.

Ostatnia walka nie należała do najtrudniejszych, co nie oznacza, że wyszłam z niej bez szwanku. Dokuczają mi drobne stłuczenia i rozcięta warga, ale na szczęście tego typu urazy szybko się goją. Do tygodnia nie powinno być po nich śladu. Kolejne starcie dopiero w przyszłym miesiącu, więc mogę trochę odetchnąć. Boję się myśleć, jak bym skończyła, gdyby zabrano mi możliwość udziału w walkach. Klatka jest dla mnie pewnego rodzaju terapią. Wchodzę i daję upust wściekłości. Popełniłam w życiu wiele błędów. Niektóre stały się moimi osobistymi koszmarami.

Wieczorem zamykam się w swoim pokoju. Nie umiem się wyciszyć. W poniedziałek czeka mnie spotkanie z Amirem.

Czuję, że czegoś ode mnie chce. Mam twarde tyłek, ale to nie oznacza, że zniosę każdy cios. Przywal wystarczająco mocno, a upadnę.

– Cassie, rusz się, zabieram cię do klubu. – Dochodzi mnie głos mojej współlokatorki.

Rok starsza niż ja Leni jest położną i ubóstwia swój zawód. Mogłaby godzinami gadać o tym, jak bardzo kocha pracować z kobietami, być powierniczką i źródłem informacji podczas jednego z najważniejszych wydarzeń w ich życiu. Przez jej niewiarygodnie obrazowe opisy porodu śmiem wątpić, że kiedykolwiek zechcę zostać matką. Zresztą, co ja pierdolę? Ja i dzieci to definicja absurdu. Moja obecna sytuacja jest totalnie porąbana i prędzej podciąłabym sobie żyły, niż sprowadziła coś tak kruchego i niewinnego na świat.

– Halo! Żyjesz tam? – Leni puka do drzwi mojej samotni, więc niechętnie zwlekam się z łóżka, by przekręcić kluczyk i wyjść na korytarz.

– Mam inne plany – oświadczam, opierając się o pomalowaną na seledynowy kolor ścianę. Wybór Leni, nie mój.

– Niech zgadnę: zabarykadujesz się w pokoju i będziesz nad sobą uzalać aż do białego rana. – Szczerzy bielusiękie zęby, lustrując mnie spojrzeniem od góry do dołu.

– Lepsze to niż uganianie się za facetami, pobudka w cudzym łóżku i kac gigant – kontruję.

– Oj tam, oj tam, już nie bądź taka święta.

– Nie jestem – sprostowuję sarkastycznym tonem.

– No to zbieraj się wreszcie, wciśnij dupsko w jakąś seksowną kieckę, zrób makijaż i wypad z tej budy. Mam wolne do końca tygodnia. Poza tym potrzebujemy tego.

– My? – pytam z niedowierzaniem.

– Wybacz bezpośredniość, ale kiedy ostatni raz ktoś cię porządnie przeleciał? – wypala, jednak ja za dobrze znam

jej niewyparzony język, by zrobiło to na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

– Mam całkiem sprawne ręce. – Na podkreślenie tych słów unoszę dłoń i poruszam teatralnie palcami. – Jeśli nie wierzysz, mogę ci pokazać parę sztuczek. – Mrugam do niej, opuszczając ramię.

– Nie ze mną te numery. – Gra twardzielkę, krzyżuje ramiona na piersi, ale wygląda przy tym jak rozkapryszona smarkula. – Kto cię opatruje, gdy przychodzisz po północy z poobijaną gębą?

– Ty – przyznaję z głośnym westchnieniem.

– Kto trzyma gębę na kłódkę, choć powinien już dawno powiadomić gliny? – kontynuuje nieubłaganie.

– Ty, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Daję ci dokładnie godzinę na doprowadzenie się do porządku, później wychodzimy. Przestań przejmować się tym robiącym ci z życia piekło dupkiem i zacznij myśleć o sobie! – podnosi głos, marszcząc idealnie wykonturowane brwi.

Milczę, co pewnie bierze za zgodę, bo kiwa głową i znika w łazience.

Ma trochę racji. Amir nie jest tym mężczyzną, którym był dawniej. Nigdy nie postawiłby się ojcu i nie zhańbił honoru rodziny. Kiedy Latif wybrał mu narzeczoną, nawet przez chwilę nie protestował. Wyglądał wręcz na szczęśliwego, a zapytany o przyszłą małżonkę mówił, że dzięki temu związkowi konflikt z klanem Haririch wreszcie zostanie zażegnany, a Sharifowie zyskają mocnego sojusznika.

Pamiętam, że kiedy go poznałam, był wulkanem energii. Marzył o karierze rapera. Pragnął się odciąć od szemranych interesów rodziny i samemu wybrać drogę, po której będzie kroczył. Choć nie był moją pierwszą wielką miłością, poczułam

do niego coś znaczącego. Łudziłam się, że to wystarczy, ale czas zweryfikował naiwne marzenia i uderzył w nas brutalną rzeczywistością.

Amir jest żonaty od prawie dwóch lat. Wiem, że nie kocha Dżamili i nadal posuwa inne kobiety. Z roku na rok staje się coraz zimniejszy. Chłopak, którego tak bardzo ceniłam, znikła bezpowrotnie. Straciłam już jednego z nich, a niedługo zostanę całkiem sama.

Może to dobry pomysł, żeby wyjść z mieszkania i dać się ponieść w towarzystwie drinków i głośnej muzyki? Może właśnie tego teraz potrzebuję? Mam za dużo na głowie, a z tego, co twierdzi Amir, wynika, że to dopiero początek. Impreza z okazji otwarcia hotelu, a raczej to, co się na niej wydarzyło, była istnym szaleństwem. Mieliśmy z Sharifem obserwować Schwarza, wy badać sytuację i zobaczyć, z kim mamy do czynienia. Nie spodziewałam się, że miliarder zechce z nami rozmawiać, a jednak zamieniliśmy więcej niż jedno zdanie, a później, na tarasie...

Uchyłam okno, by wpuścić do pokoju świeże powietrze. Coś w tym mężczyźnie niezwykle mnie intryguje. Otaczająca go aura tajemniczości zdaje się przyciągać niczym silny magnes. Podczas rozmowy z nim odniosłam wrażenie, że każde słowo ma skrupulatnie przemyślane. Gdy podeszłam do niego drugi raz, widziałam osobliwy błysk w bursztynowych oczach. Przypominał myśliwego czyhającego na ofiarę. A ja, jak naiwna, ciekawska sarenka, podeszłam mu pod samą lufę. Zastanawiam się, ile czasu minie, zanim strzeli mi w łeb.

Ściągam luźny dres i szperam w szafie w poszukiwaniu odpowiedniego ubrania. Wybieram krótką czarną sukienkę z odsłoniętymi plecami. Wyglądam w niej seksownie, ale nie wyzywająco. Lubię pokazywać nogi, nawet wtedy, gdy pokrywają je siniaki.

W łazience robię szybki makijaż, zabieram najpotrzebniejsze rzeczy i razem z Leni wychodzimy się zabawić.



Kiedy przyjaciółka mówiła o pójściu do klubu, sądziłam, że wybierze którąś z naszych stałych miejscówek. Lokal, którego próg właśnie przekroczyliśmy, nie należy do Sharifów, więc moje zmysły automatycznie się wyostają.

Wejście jest obstawione przez dwóch barczystych ochroniarzy. Trudno stwierdzić, jakie mają kryteria selekcji, ponieważ osoby przez nich odrzucane całkowicie się od siebie różnią. Kiedy nadchodzi moja i Leni kolej, ogoleni na łyso bodyguardzi skanują nas ukrytym za ciemnymi okularami wzrokiem, po czym skinieniem głów dają znać, żebyśmy weszły do środka.

– Miał rację – oznajmia przyjaciółka, a ja się zastanawiam, kogo ma na myśli i o co tak właściwie chodzi.

W szatni ściągam skórzaną kurtkę, następnie patrzę wnikliwie na niską blondynkę i czekam na wyjaśnienie jej stwierdzenia.

– Wczoraj, podczas drogi powrotnej do domu, poznałam fajnego kolesia – zaczyna, gdy oddaje płaszcz szatniarzowi. – Jechaliśmy razem metrem, a później jakoś tak wyszło, że dałam się mu zaprosić na kawę. Opowiedział mi o nowym zajebistym klubie i zapytał, czy chcę obczaić tę miejscówkę. Zgodziłam się, bo zrobił na mnie serio dobre wrażenie. Powiedział, że nie będziemy miały problemu z wejściem.

– Leni – wymawiam jej imię, jakby było ostrzeżeniem – skąd wiedział, że przyjdiesz ze mną?

– Wiesz, jak to jest. – Zaczyna gestykulować, co wskazuje na jej zdenerwowanie. – On zdradził mi trochę o sobie, ja się

odwdzięczyłam. Od słowa do słowa temat zszedł nagle na ciebie. Nie przepadam za chodzeniem po mieście samej, a ile już razy mi powtarzałaś, że jeśli planuję się z kimś umówić, muszę tego gościa sprawdzić? Ja nie jestem tak spostrzegawcza jak ty. Przedstawię was sobie, a przy okazji się zabawimy. Świetnie, nie?

– Tryskam szczęściem – mówię pozbawionym emocji głosem.

Zawsze jestem nad wyraz ostrożna, szczególnie jeśli chodzi o nowe znajomości. Życie nauczyło mnie, by wszędzie szukać podstępów.

Ponownie skupiam uwagę na przyjaciółce, ale dociera do mnie jedynie ostatni fragment tego, co mówi:

– ...więc stwierdziłam, że co nam szkodzi. Przyjedziemy, sprawdzimy, a jak nie będzie nam się podobać, opuścimy lokal.

– Chodźmy już. – Ignoruję nieprzyjemne uczucie w żołądku i ruszam w stronę wyściełanych aksamitem drzwi.

Dudniąca za nimi muzyka jest inna niż ta, do której przywykłam w klubach nocnych. Ostra, drapieżna, pociągająca. Wkraczamy na główną salę. Zachowuję czujność, uważnie omiatam wzrokiem pomieszczenie. Wzdłuż ścian ulokowane są dwa bary, przy których imprezowicze zamawiają drinki. W głębi widzę podesty z klatkami, wewnątrz nich wije się kilka ponętnych kobiecych i męskich ciał. Laserowe światła zmieniają kolor w momencie mocniejszych akcentów muzycznych. Cały klub zdaje się pulsować, jakby był żywym organizmem.

– On tu jest? – pytam Leni, gdy torujemy sobie przejście przez tańczący tłum.

– Powiedział, że będzie na mnie czekał przy barze. Jeśli się nie znajdziemy, mam do niego napisać albo zadzwonić.

– Dałaś obcemu facetowi swój numer? – niedowierzam, choć przecież to dla niej typowe.

– A jak inaczej miałby się ze mną skontaktować? – Rzuca mi krótkie, ale wymowne spojrzenie; najwyraźniej nie widzi w swoim zachowaniu niczego odbiegającego od normy.

– Wiesz, do kogo należy ten klub? – drążę, gdy docieramy do podświetlonej czerwonym światłem lady.

Przyjaciółka wzrusza ramionami, a kiedy podchodzi do nas ubrany w białą koszulę i czarną muszkę barman, zamawia dwa piwa.

– Amir nie będzie zachwycony, że szlajam się po obcych...

– Chrzanić go! – nie daje mi dokończyć zdania i przybiera bojową postawę. – Traktuje cię jak chłopca na posyłki. Jesteś na każde jego skinienie.

Milczę, ponieważ nie mogę sobie pozwolić na rozmawianie o Sharifie w miejscu publicznym. Wcale nie powinnam o nim gadać, ale gdybym trzymała się twardo tej zasady, już dawno postradałabym zmysły. Spośród moich znajomych Leni jest jedyną osobą spoza półświatka. Zanim zamieszkałam z nią pod jednym dachem, upewniłam się, że kobieta nie ma nic wspólnego z gliniarzami. Od lat siedzę w bagnie ze świadomością tego, że wystarczy jeden nierozsądny ruch, bym została wciągnięta.

Opróżniam kufel, a Leni pisze do faceta, którego imię wyleciało mi z głowy sekundę po tym, jak je usłyszałam. Nie mija dużo czasu, gdy mężczyzna do nas dołącza. Blondynka przedstawia nas sobie i zaczynamy luźną gadkę. Umiejętnie wplątam w rozmowę pytania, dzięki którym mogłabym uspokoić nerwy. Bez pośpiechu wyciągam, skąd pochodzi nowy obiekt pożądania mojej przyjaciółki, w jakim towarzystwie się obraca i co lubi.

Zazwyczaj potrafię rozpoznać kłamstwo, jednak nie jestem nieomylna i zdaję sobie sprawę, że mnie również może coś umknąć.

Po wypiciu drugiego piwa daję się namówić Leni na tańiec. Z początku jestem spięta i nie umiem wyłączyć myśli, ale dwie piosenki później odpuszczam i wreszcie zaczynam się dobrze bawić. Mocne brzmienia alternatywnego metalu wprowadzają mnie w osobliwy stan nieważkości. Mrużę oczy i daję się ponieść. *Forsaken* Davida Draimana zdaje się przenikać wprost do moich żył. Płynie razem z krwią, aż opanowuje każdą komórkę ciała.

Unoszę ręce, zahaczam nimi o rozpuszczone włosy. Kołyszę biodrami i cieszę się tą chwilą zapomnienia.

Podczas następnego utworu wspomnienia ożywają. Nie przestaję tańczyć, wsłuchując się w słowa piosenki. Znam ten kawałek na pamięć, mimo że ostatni raz puszczałam go lata temu. Torturuję się obrazami z przeszłości. *After Dark* Mr.Kitty dudni mi w uszach, odbija echem od ścian mojego umysłu, by ostatecznie dotrzeć prosto do serca.

Myśli kotłują się w głowie, nie mogąc dojść do porozumienia. Czyżby DJ celowo się nade mną pastwił? Wie, przez co przeszłam i z kim kojarzy mi się ta przekłeta piosenka?

Zaciskam zęby z taką mocą, że zaczyna mi drzeć szczęka. Dalej się katuję, przecież na to zasłużyłam. Widzę jego błękitne oczy. Na końcu języka mam słowa, których nigdy nie wypowiedziałam. Te, których *on* już nigdy nie usłyszy.

Czuję, jak po policzkach spływają mi łzy. Wściekam się, ponieważ niezwykle rzadko okazuję emocje. Ale ta jedna piosenka...

Tłumaczę sobie, że to zwyczajny przypadek, nic niezna- czący zbieg okoliczności. Nikt tutaj nie wie o tym chłopaku. Nikt nie ma pojęcia, co się wtedy wydarzyło i jak bardzo mnie to złamało.

Pospiesznie wycieram słone strużki z twarzy, starając się zrobić to tak, by tańcząca obok Leni niczego nie zauważyła.

Trzymam się dobrej myśli, że wodoodporny tusz nie spłynął mi z rzęs i nie zostawił widocznych śladów mojej chwilowej słabości. Mam ochotę napić się czegoś mocniejszego i wiem, że jeśli błękit *jego* tęczówek nie zniknie wkrótce z mojej głowy, będę zalewać go alkoholem, dopóki nie przestanie boleć.

Na szczęście czasy wciągania koksu z deski klozetowej są już za mną i choć cholernie mnie kusi, by sięgnąć po jedną z torebek Sharifa, wysypać biały proszek i korzystając z karty kredytowej, uformować dwie grube kreski, nie robię tego.

On nienawdził narkotyków. Gdyby wiedział, kim się stałam, splunąłby mi prosto w twarz. Ale ja nie mogłam się oprzeć. Byłam taka słaba i pewnie gdyby nie Amir, skończyłabym zaćpana w jakimś rowie.

Utwór się kończy, a ja ciągle jestem rozedrgana. Jedna część mnie pragnie pognać do baru i wychlać całą flaszkę czystej, druga – ta rozsądniejsza – każe mi wyjść z klubu, zawieźć tyłek do mieszkania i wyładować całą frustrację na worku bokserskim zawieszonym w moim pokoju.

Przeczესuję mokre od potu włosy. Otwieram szerzej oczy i widzę, jak do Leni podchodzi szatyn, przez którego się tutaj dzisiaj znalazłyśmy. Mówi coś do niej, ale głośna muzyka zagłusza słowa i nic do mnie nie dociera. Cokolwiek to było, rozśmiesza przyjaciółkę. Dziewczyna obraca się przodem do mężczyzny, zarzuca mu ręce na szyję i zaczyna z nim tańczyć.

Jest dorosła i prawdopodobnie wie, co robi, ale mimo to bardzo się o nią martwię. Jako jedynaczka nigdy nie miałam rodzeństwa, którym mogłabym się zaopiekować. Leni jest dla mnie jak siostra. Dużo jej zawdzięczam. Nie wybaczylabym sobie, gdyby tę kobietę spotkało coś złego. Staram się ją chronić

przed ciemną stroną mojego życia, jednak nie zawsze jest to możliwe. Wbrew zapewnieniom przyjaciółki, że ze wszystkim sobie poradzi, często czuję strach i wyrzuty sumienia. Beze mnie byłoby jej łatwiej.

Tańczę jeszcze przez chwilę, obserwując szatyna. Wydaje się w porządku. Nie jest nachalny, nie obłapia Leni przy każdej możliwej okazji. Życzę przyjaciółce jak najlepiej. Mam również świadomość, że zło czai się praktycznie wszędzie. Na pozór niewinna osoba może się okazać seryjnym mordercą. Przystojny i kulturalny facet – zwyrodniałym gwałcicielem. A śliczna niepozorna dziewczyna – była ćpunką, dilerką i walczącą w klatce bestią.

– Leni, kochanie! – Trójka wypindzonych lasek otacza moją przyjaciółkę.

Kobiety zaczynają gadać jak najęte, po czym ciągną blondynkę i jej partnera w stronę baru. Muszę przyznać, że ich nagłe pojawienie się jest mi na rękę. Atmosfera tego miejsca wpływa na mnie w bardzo osobliwy sposób i nie wiem, jak przetrwałabym tutaj kilka kolejnych godzin.

Leni macha do mnie, skinieniem głowy komunikując, bym do nich dołączyła. Robię dobrą minę do złej gry i spełniam prośbę. Witam się, ale nie podaję imienia. Za to szybko wychodzi, że przybyła ekipa uczęszczała do tej samej szkoły co moja przyjaciółka. Jak same przyznały, znają się od wieków i swego czasu ostro razem imprezowały.

Dwie kolejki shotów później mężczyzna, z którym tu jesteśmy, idzie na zewnątrz, by zapalić, a dziewczyny udają się do ubikacji. Ściskam ramię Leni i proszę, by została ze mną, ponieważ muszę zamienić z nią dwa zdania.

– Będziesz zła, jeśli wyjdę wcześniej? – pytam, gdy jesteśmy już same.

– Źle się czujesz? – W jej głosie słychać niepokój. – Mówiłaś, że nie oberwałaś mocno. Wiedziałam, że powinnam cię obejrzeć, zanim...

– Nic mi nie jest – wtrącam i uśmiechem próbuję podeprzeć to stwierdzenie. – Będę wam tylko zawadzać. Poza tym chyba przeceniłam siły. Oczy same mi się zamykają. Nie zostawiłabym cię tylko w towarzystwie jakiegoś obcego typu, ale...

– On ma na imię Alex i jest serio spoko.

– Lepiej dla niego, żeby taki właśnie był, w przeciwnym razie obetnę mu jaja – mówię śmiertelnie poważnym tonem.

Leni podsumowuje moją reakcję przewróceniem oczu. Czasami wydaje się taka naiwna. Ale może to dlatego, że nie przeszła przez to, co ja. I dobrze. Nie zasłużyła na podobne gównno.

– Dasz sobie radę? – Patrzę na nią bacznie.

– Obiecuję, że będę grzeczna i nie wskoczę dziś Alexowi do łóżka... Ale nie mogę ci przysiąc, że to nie wydarzy się w późniejszym czasie.

– Co ja z tobą mam. – Rozmasowuję spiętą szyję i prostuję plecy.

– Niepotrzebnie cię tutaj wyciągałam, co? Naprawdę wyglądasz na zmęczoną – poważnieje.

– Jakby coś było nie tak, dzwoń, okej? Włączę dźwięk w komórce.

– Nie panikuj tak. Zanim cię poznałam, pałętałam się po Berlinie samusienka i nigdy nic złego mnie nie spotkało.

– Ale teraz mnie znasz i właśnie dlatego musisz uważać na siebie jeszcze bardziej – mówię szczerze.

– Będziemy w kontakcie. Spływaj już. Wyślę ci wiadomość, kiedy wyjdziemy z klubu.

Przytakuję, daję jej całusa w policzek i opuszczam lokal.

Wracam metrem. Przy ulicy, na której znajduje się mój blok, zostaję zaczepiona przez jakiegoś bezdomnego. Mam wrażenie, że los się dziś na mnie uwziął. Ze ściśniętym do bólu żołądkiem daję nieznanemu dwa banknoty i szybkim krokiem wparowuję na klatkę schodową. Wbiegam na trzecie piętro, ze złością ściągam z siebie ciuchy i biorę gorący prysznic, by kilka minut później znów się spocić, uderzając w bokerski worek.



ROZDZIAŁ

SETH

Decker spisał się na medal. Przywłókł do klubu nie tylko Leni Brach, ale także mój cel. Ciekawe, czy Amir wie, gdzie aktualnie jest jego podopieczna. Jak bardzo byłby rozczarowany, gdybym podesłał mu kilka zdjęć Cass tańczącej w moim lokalu?

Opieram się o barierkę, w ręce trzymam szklankę z burztynowym płynem. Upijam łyk i rozkoszuję się intensywnym aromatem szkockiej whisky.

Stoję na antresoli, gdzie zwyczajni goście nie mają wstępu. Mam stąd idealny widok na główną część lokalu. Obserwuję siedzące przy barze kobiety, czekając na odpowiedni moment, by wykonać kolejny ruch. Cassie wygląda niesamowicie seksownie. Nic dziwnego, że przyciąga wzrok większości facetów, a nawet kilku kobiet. Siedzi obok swojej współlokatorki i powoli sączy piwo. Mój człowiek pojawia się niedługo potem. Jest dyskretny, lojalny i dobry w swoim fachu. Potrafi okręcić sobie ofiarę wokół palca w zaledwie kilka godzin.

Rozmawiają w trójkę. Dzięki podsłuchowi, który ma przy sobie Elias, śledzę przebieg ich konwersacji. Muzyka jest głośna, ale nie muszę znać każdego słowa, by wysunąć odpowiednie wnioski. Wystarczy mi kontekst.

Cass zalewa Deckera pytaniami. Jest czujna i podejrzliwa, jednak wątpię, by się domyśliła prawdy. Amir raczej nie podzielił się z nią podejrzeniami, o ile rzeczywiście dostrzegł moją bliźnię i połączył ją ze swoim dawnym przyjacielem. Młody Sharif nie postępuje pochopnie. Poza tym nie może sobie pozwolić na samowolkę. Jest wyłącznie marionetką w rękach tatusia. Póki Latif nie zatwierdzi jego działań, będzie miał związane ręce. Już niedługo wybierze jeden z napisanych przeze mnie scenariuszy. Pytanie który.

Kobiety wstają i dołączają do tańczącego tłumu. Dzięki ostrej selekcji w lokalu nie jest ciasno. W normalnych okolicznościach Cass nie zostałaby wpuszczona. Ma zbyt duże powiązania z klanem. Miałem kilka dni, by się dowiedzieć o niej czegoś przydatnego. Informacje, na które trafiłem, ani trochę mi się nie spodobały. Spodziewałem się po niej czegoś więcej.

Usytuowany naprzeciwko DJ zerka w moim kierunku z każdą kończącą się piosenką. Wcześniej został powiadomiony, że kiedy uniosę rękę, ma puścić wybrany przeze mnie utwór. Strategia małych kroków jest znacznie bardziej pociągająca niż głośne jednorazowe pierdolnięcie. Chcę się upajać powolnym cierpieniem Sharifów. Będę wokół nich krążył, zadawał tysiące cięć, a kiedy wreszcie znudzi mnie ich męczarnia, wykonam ostateczne pchnięcie i pošlę klan do piachu.

Cass zaczyna tańczyć. Przyglądam się jej ruchom, upijając mały łyk whisky. Moje dawne „ja” pragnie dojść do głosu, przejąć kontrolę nad ciałem i pobiec do tej kobiety, wyjawic jej wszystkie sekrety. *Naiwny, słaby gnojek*. Nawet po tylu odniesionych ranach nie przestał żywić nadziei. Dlatego go

zabiłem. A przynajmniej próbowałem. Jestem aż zanedo świadomy, że cząstka Viktora nadal się chowa w zakamarku mojej podświadomości.

Odstawiam pusty kryształ na stolik. Końcem języka zwilżam wargi i z premedytacją unoszę prawą rękę, by chwilę później usłyszeć znajome nuty *After Dark*.

Uśmiecham się bezwiednie, gdy widzę, jak Cass nieruchomieje na kilka sekund. Jest zbyt daleko, bym zdołał dostrzec wyraz jej twarzy. Mogę go sobie jedynie wyobrazić, ale to za mało.

Pocieram kciukiem miejsce, gdzie rozżarzony papieros zostawił ślad. Już dawno przestałem się zastanawiać, co by było gdyby... Ta droga prowadziła donikąd i nie przyniosłaby mi żadnych korzyści. Zemsta jest dużo bardziej pociągająca.

Wodzę spojrzeniem za brunetką. Siada przy barze, w towarzystwie Brach, Deckera i trzech nowo przybyłych dziewczyn. Niedługo potem opuszcza lokal, a ja kurewsko żałuję, że nie mogę pojechać za nią i zatrzymać się w miejscu, gdzie zapłaciłem bezdomnemu, by założył okulary z pękniętą soczewką oraz czarną bluzę z szerokim kapturem. A potem przyglądać się reakcji kobiety, gdy zostanie przez niego zaczepiona. Wreszcie zobaczy, jak to jest, kiedy ktoś igra z tobą i twoimi uczuciami.



Noc mija szybko. Budzę się punktualnie o dziewiątej, a godzinę później wychodzę pobiegać. Jest zbyt spokojnie. Wiem, że to cisza przed burzą. Czarne chmury niedługo przysłonią słońce i poczęstują nas żrącym deszczem. Możliwe, że nie przetrwam tej rzezi, jednak to nie jest istotne. Najważniejsze, że dostanę swoją zemstę.

Biegnać, tracę poczucie czasu. Nie interesuje mnie pokonanie dziesięciu czy trzydziestu kilometrów. Nigdy nie chodzi o konkretny dystans. Po prostu wychodzę na świeże powietrze i przemierzam metr za metrem tak długo, jak chcę.

Odkąd ponownie pojawiłem się w Berlinie, zawsze mam przy sobie broń. Muszę być przygotowany na każdą możliwość. W kaburze przy pasie tkwi glock. Nieustanne noszenie pistoletu nie jest wygodne, ale podnosi poziom bezpieczeństwa, więc idę na ten kompromis. Ciężko trenowałem, by w razie potrzeby móc wykaraskać się z kłopotów.

Latif jest bystry. Trzyma syna na krótkiej smyczy i nie pozwoli sobie na głupie błędy. Będzie działał ostrożnie. Moi ludzie powiadomili mnie, że już zaczął kopać. Nadaremnie szuka informacji na mój temat. Znajdzie tylko to, co chcę, żeby znalazł, i dokładnie wtedy, kiedy będzie mi to na rękę.

Zerkam na zapięty wokół nadgarstka smartwatch. Za niespełna dwie godziny mam się spotkać z Finnem, członkiem Red Jackals. Znienawidzony przez Sharifów gang motocyklowy jest jednym z silniejszych pionków na rozłożonej przeze mnie szachownicy. Szakale są wrogami mojego wroga, jednak nie zakładam, że z tego powodu widzą we mnie przyjaciela. Nikomu nie ufam w stu procentach. Nawet najbliższa osoba może pewnego dnia wbić mi nóż w plecy.

Horst, przywódca Red Jackals, nie potrzebował dużo czasu, by połączyć fakty i dostrzec okazję do zarobienia forsy. Dwa dni po tym, jak pojawiłem się w mieście, zaczął podjeżdżać pod mój apartament z całą zgrają motocyklistów. Głośnym rykiem silników dawał mi znać o swojej obecności, następnie zniknął. Robił to tak długo, aż nie przekroczyłem progu należącego do niego baru i nie zaproponowałem współpracy.

Szakale są pieprzonymi rasistami. Do swoich szeregów przyjmują wyłącznie białych. Nie było łatwo zdobyć ich

zaufanie. Włączenie nowego kandydata odbywa się tylko za poleceniem członka gangu. Osoby, które kiedykolwiek miały kontakt ze służbami bezpieczeństwa, nie są akceptowane. Nowiczus przechodzi próbny okres, podczas którego jest obserwowany. Dopiero gdy grupa uzna, że na to zasłużył, przyznaje mu prawo noszenia naszywki gangu i znakuje go tatuażem – dwiema ósemkami.

Finn działa w Red Jackals od prawie dwudziestu lat, ale tak naprawdę koleś należy do mnie i wystarczyłby jeden rozkaz, by rozwalil prezydentowi Szakali łeb. Między innymi dzięki niemu motocykliści wzięli propozycję Viktora sprzed pół dekady na poważnie. Gdyby nie ten facet, cały mój plan poszedłby się wtedy jebać.

Pot spływa mi po skroniach, więc wycieram go przedramieniem. Ani na moment się nie zatrzymuję. Nadmiar energii mógłby mnie popchnąć w nieciekawe strony, a tego wolalby uniknąć.

Wyprzedzam spacerujących ludzi. Z powodu dobrej pogody jest całkiem tłoczno. Biegnę wzdłuż wody, a później wkraczam na Reichenberger Strasse i kieruję się ku Görlitzer Park.

Gdy w moich myślach pojawia się twarz Cass, przyspieszam i zaciskam dłonie w pięści. Muszę się wyzbyć słabości. Uciszyć Viktora raz na zawsze i na dobre wejść w rolę Setha. Nie jestem dłużej naiwnym nastolatkiem trzymającym język za zębami i odzywającym się tylko wtedy, gdy ktoś go o coś zapyta. Mam głos i jeśli zechcę, będę krzyczał, aż mój wrzask porozrywa innym bębenki.

Mięśnie pieką z wysiłku. Czuję, że moje ciało ma już dość, więc zwalnim i przechodzę do spaceru. Zasycha mi w gardle. Zatrzymuję się przy wysokim, zapuszczonym bloku, wyciągam z plecaka butelkę wody i biorę kilka łyków. Opieram

się o ozdobiony graffiti mur. Łapię oddech, lustrując okolicę czujnym wzrokiem.

Przy przepelnionym koszu na śmieci ciemnoskóry nastolatek podaje jakiejś dziewczynie paczkę z białym proszkiem, jednocześnie odbiera od blondyny forszę. Kilka metrów dalej parkuje czarny mercedes, z którego wysiada grupa mężczyzn. Ich postawa jasno daje do zrozumienia, że z nimi się nie zadziera. Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, następnie wchodzi do nowo otwartego pubu. Odliczam do dziesięciu, zanim słyszę dobiegający z lokalu trzask.

Nie ruszam się z miejsca. To nie moja sprawa, że właściciel knajpy nie zna tutejszych reguł, które ewidentnie właśnie zostają mu przedstawione. Sharifowie mają się za nietykalnych. Z roku na rok są coraz śmielsi i bardziej zachłanni. Arabskie klany sprawują władzę nad całymi dzielnicami wielu miast. W samym Berlinie strzelaniny mają miejsce niemal regularnie. W mieście i okolicach działa dwadzieścia klanowych gangów gromadzących około dziesięciu tysięcy żołnierzy.

Poprawiam czapkę z daszkiem. Naciągam ją mocniej, by cień padł na oczy. Wątpię, by ktoś mnie rozpoznał, ale przeczorny zawsze ubezpieczony.

Drzwi pubu otwierają się gwałtownie, a na zewnątrz wychodzą zadowoleni Arabowie. Jak gdyby nigdy nic zajmują miejsca w wypasionym najnowszym modelu mercedesa i odjeżdżają, mając w głębokim poważaniu, czy koleś, któremu przed chwilą prawdopodobnie obili mordę, wezwie gliny.

W chwili gdy z bloku wychodzi jakiś dzieciak, blokuję stopą drzwi. Wbiegam po schodach na najwyższe piętro i stoję przed mieszkaniem numer trzydzieści siedem. Pukam dwa razy, po czym słyszę czyjeś kroki. Otwiera mi jasnowłosa mężczyzna z długą brodą. Przesuwa po mojej sylwetce spoj-

rzeniem, zaciągając się trzymanym w palcach papierosem, następnie schodzi na bok i wpuszcza mnie do środka.

W milczeniu przechodzę przez hol, kierując się do ostatniego pokoju. Na zniszczonej podłodze walają się puste butelki i puszki. Śmierdzi fajkami, stęchlizną i czymś, o czym nawet nie chcę myśleć. Krzywię się, próbuję nie dopuścić do siebie wspomnień, ale one są jak taran. Bez pytania rozgaszczają się w mojej głowie i sięją zamęt.

Popycham uchylone drzwi i wkraczam do prawdopodobnie najczystszej pomieszczenia w tej melinie. Na mój widok Finn wstaje z fotela i wita się skinieniem głowy. Wskazuje miejsce naprzeciwko siebie, a kiedy je zajmuję, zaczyna mówić:

– Nasi przejęli towar. Horst jest zadowolony. Było ostro, ale nikogo nie straciliśmy. Założę się, że stary Sharif jest nieźle wkurwiony.

– Też byś był na jego miejscu. Obserwujecie Kadira?

– Znamy jego plan dnia – potwierdza, wyciągając z kieszeni dzinsowej kamizelki paczkę fajek. – Zapalisz?

Kręcę głową i opieram łokcie o blat biurka, pochylam się do Finna. Ten wkłada sobie papierosa między wąskie wargi i próbuje wykrzesać ogień pokiereszowaną zapalniczką.

Unoszę brew, cierpliwie patrząc, aż wreszcie udaje mu się zaciągnąć nikotynowym dymem.

– Podrzucie mu trzy kilo do samochodu, najlepiej późnym wieczorem – polecam. – Nie spuszczaście go z oka. Kiedy rano wpakuje dupsko do wozu, pojedziecie za nim. W momencie gdy będzie mijał park, ktoś zawiadomi psy, że pierdolony brudas wciągnął do swojego auta dzieciaka.

Finn jest moim człowiekiem, ale to nie zmienia jego pokręconych poglądów, dzięki którym wpasował się idealnie

w struktury gangu. Gram jednego z nich i daję mu to, czego pragnie, tym sposobem wzmacniam nasz kontakt.

– Dzieciaka? – dziwi się i dopiero po chwili zaczyna rozumieć, do czego dążę. – Wtedy szybciej zareagują – odgaduje.

– Dopilnuj, by telefon wykonała kobieta. Będzie autentyczniej. Trzymajcie się w bezpiecznej odległości. Kiedy gliniarze przeszukają auto Kadira i znajdą w bagażniku towar, który i tak przecież należy do klanu, będą mieli wystarczający dowód, by wsadzić gnoja za kratki. Może nie dostanie dziesięciu lat, Sharifowie zdobyli zbyt wielkie wpływy i znajomości, ale trochę się napoci, zanim odzyska wolność.

Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, brat Latifa trafi do policyjnego aresztu, a zabezpieczony towar do laboratorium. Po zebraniu materiału dowodowego akta sprawy powędrują do prokuratora. Ten po zapoznaniu się z nimi powinien skierować wnioski do sądu. Wątpię, że Kadir dostanie sprawiedliwy wyrok, ale ucieszę mnie nawet dwa miesiące.

Aresztowanie tak wysoko stojącej w klanie osoby rzuci na Sharifów negatywne światło. Zrani ich, pokaże, że nie są nieetykalni. Na pewien czas zabierze im także człowieka, który odpowiada za część ważnych transakcji i dystrybucję narkotyków.

– Powiadomić cię o postępach? – pyta Finn, strzepując popiół do przepelnionej popielniczki.

– Myślę, że wieści o aresztowaniu Kadira same do mnie przyjdą, ale tak, gdy będzie po wszystkim, skontaktuj się z numerem na kartę.

– Co z tą dupeczką? Dalej mamy ją śledzić?

– Zebraliście wystarczająco dużo informacji. Odtąd sam się nią zajmę.

